



Urodziłam się w w. Krośnińskim, w Kościenku -
Wynym 29 września 1926 roku. W 1928, rodzice
postanowili sprzedać swoich posiadłości i z całej
rodziny udają się na kresy wschodnie, a było to
w. Tarnopolskie pow. Zwettkóv miejscowość Polowce.
Tam zakupili większą ilość ziemi, wybudowali ładny
dom kryty blachą i inne budynki gospodarstwa
jak obora studolę srogi na narzędzia rolnicze, suszar-
nię do suszenia tytoniu studnię betonową o dużej
głębokości. Posadzili sad różnych rodzajów drzew
owocowych, ogródek z różami i różnobarwnymi
kwiatami. Pierwsze lata naszego pobytu na wscho-
dzie były ciężkie i trudne wymagało dużo wytrwa-
łości dużo inwestycji i tu wymagało dużo
pracy fizycznej. Po paru latach ciężkiej pracy nasze
gospodarstwo zaczęło coraz lepiej owocować, a po
towie lat trzydziestych było nam już dobrze. Nasze
gospodarstwo zaczęło coraz więcej odkwitnąć dając
obfite plony przynoszące zyski. Moim rodzeństwem
była najstarsza siostra Maria i brat Mieczysław
i ja Dżesława. Wszystkie troje uczyliśmy się w
szkole powszechnej. Brat po ukończeniu szkoły pu-
kontał się w państwowym gimnazjum w Zwettkowie.
Ja również marzyłam i planowałam sobie za po-
ukończeniu szkoły powszechnej pójść się uczyć
do państwowego gimnazjum w Zwettkowie. Moje ma-

zenia i plany jak wówczas i naszej całej rochi-
ny rozwiła druga wojna światowa. Po wkroeniu
do Polski wojsk Sowieckich w 1939 roku było dla-
nas wielki klęski i stało się naszą wielką tragedią, której
nieśpóźniej jeszcze dziś zapomniać. Przet mimo
Sowieckiej okupacji nadal uczęszczałem do gimnaz-
jum w Piotrkowie, dojszcie do szkoły stawało się co-
raz niebezpieczniejsze, coraz częściej dawało się
słyszeć o tajemniczych zaginięciach studentów, byli
wyłapywani przez Rosjan na ulicach miasta.
Rochicie w obawie o syna postanowili chwilowo
zabrać go do domu, w tym celu pojechała mama, aby
zabrać go do domu i wieczorem wróciła z nim.
Tego samego dnia mama zrobiła rezerwy na
chleb, który miała upiec drugiego dnia. Chleba
w domu mieliśmy tyle, co miało nam starczyć na
śniadanie drugiego dnia, tymczasem drugiego
dnia na doł dnia do naszego domu a była to
sobota 10 lutego w targnęło wielu uzbrojonych
Rosjan i Ukraińców. Domownicy nieśpieszy jeszcze
nie stawali z ławk. Ojciec z miejscem był aren-
towany, mamie niepołno było się poruszać
po domu. Za nami, mną i rodzinistwem chcieli
obraczaj nas z uer. Ja miałam 13 lat
chciałam co nieco zabrać biżuterię jakieś przed-
miot uolerali mnie po rękach wytręcając z ręk i nie
pozwalały mi tego podnieść. Mama z pakowała rzeczy

pościli i ten chleb który ~~jesto~~ był na śnianie
i wyprowadzili nas na zewnątrz domu. W tej roz-
mowy mama już chleba nie upiekła. Na zewnątrz
domu stała furmanka gdzie nam kazano siedzieć i pod-
jechali dalej na płoc gdzie były już furmanki na-
ładowane polskimi rodzinami i nadal jeszcze pod-
jeżdżały. Wokół było dużo uzbrojonego wojska.
Gdy uznali że są wszyscy których mieli na liście
ruszyli w drogę. Uzbrojona eskorta towarzyszyła przez
cały czas na drogach były zastawione patrole. Nikt
nie wiedział gdzie nas wiozł. Zima w tym roku była wyjąt-
kowo ostrą dzień był mroźny. I tak w tym dniu mieliśmy
śniadanie i cały nasz majątek i inne zabytki z dia-
da pradziada przywiezione tu przez rozbiorców i ten dro-
bek przy którym zdołaliśmy tu zdobyć ciżkę prasy res-
stał odobrony zrabowany narazie ~~cały~~ w ciągu
paru minut. A nas i wiele ludzi niewinnych w naszym
kobiety i dzieci stali się niewolnikami. Dzieci płakały
z zimna prastochu i głodu. Wzięli nas dość daleko pobl-
zka stacja kolejowa została na przeciwnej stronie wzięli
nas do stacji kolejowej daleko oddalonej od nas tak
zwanej Białe-Cwertkowska, tam mieli podstarione
wagony towarowe z porabianymi okienkami i dobrze
zakratowanymi, żeby ktokolwiek się nie wymknął. Wła-
dowali nas kolejno do tych wagonów i zaryglowane
chwili, ściany wagonów były białe od mrozu po obu
stronach były nary na których mogło pomieścić się tylko

część ludzi, było bardzo ciasno i niemożono się było swobodnie poruszać ponieważ ciasno i ciemno dzień i noc, dzieci zmęczone zmarniście głodne płakały bez przerwy w wagonach tych nie było żadnych urządzeń sanitarnych tylko wyrżnięta dziura w podłodze wagonu. Tak nas trzymali przez trzy doby na stacji po trzech dniach dali nam trochę chleba i wody którą ewentualnie rops. Chlebem tym musieliśmy przeżyć przez trzy doby, któryśmy mieli tylko na jedne śniadanie. Po tym zaopatrzeniu lokomotywa ruszyła w kierunku wschodnim, ekskorta uzbrojona nadal niepodstępowała, dowiedzieli nas do stacji kolejowej stary granicy z Polski. Wydaje mi się że to była stacja kolejowa zwana Chusiatyn, tam stopniowo zaczęli przewozić do ruskich wagonów tak nieregularnych durowanych ze mało było w kłado. Przewożono nas uzbrojone wojsko nastawiając karabiny z bagnietami ku przewożącym, a z kolei kręciło się dużo uzbrojonego rosyjskiego wojska. Wagonów było bardzo dużo, co stanowiło drugi zestaw, pociąg był bardzo długi. Wagonach ściany były białe od mrozu były dwa zasłone obienka a wokół nich dziury. Wprawdzie był zainstalowany piecyk do ogrzewania ale niezarusze było czym palić. Z naszego wagonu zabrano jednego człowieka do innego wagonu, trochę się rozluźniło, ludzie byli bardzo wyczerpani fizycznie i nerwowo. Chcieli wiedzieć jaki będzie dalszy nasz los, byli my wagonach zarządzanych jak bydło i pilnowany dzień i noc. Po załadowaniu lokomotywa ruszyła na wschód Pociąg